

Edmund Wnuk-Lipiński: Znaczenie nauczania Papieża dla polskiej polityki

Lektura pism Papieża jest odświeżająca. Należałoby do nich wracać częściej i należałoby też włożyć więcej wysiłku w ich zrozumienie



Lektura pism Papieża jest odświeżająca. Należałoby do nich wracać częściej i należałoby też włożyć więcej wysiłku w ich zrozumienie - Tekst ukazał się w 3. numerze Teologii Politycznej pt. *Pierwszy rok bezkrólewia*

Odbiór nauczania Jana Pawła II w naszym kraju jeszcze za Jego życia był generalnie dość osobliwy. Papieża przeżywano emocjonalnie, ale rzadziej słuchano, co ma nam do powiedzenia. A nawet jak już słuchano, to nie zawsze rozumiano przesłanie. Spotkania z Papieżem

gromadziły odświętne, łatwo wzruszające się tłumy, wracające później do codzienności, która jest jakby innym światem. A ściślej – to spotkania z Ojcem Świętym były innym światem. Kiedy ów świat opuszczano, jego słowa gubiły się, schodziły na dalszy plan, przestawały być punktem odniesienia dla oceny naszego zwyczajnego zachowania w tramwaju, na ulicy czy stadionie.

Papież patrzył na Polskę, jej dzisiejsze problemy i drogę, którą nasz kraj ma jeszcze do przebycia, z szerokiej perspektywy; perspektywy, która najczęściej umykała nam z pola widzenia, bo zbyt zaabsorbowani byliśmy codziennymi sprawami i doraźnymi kwestiami, jakie na chwilę elektryzują opinię publiczną, a już za moment ustępują pola innej sprawie, nie mniej elektryzującej i nie mniej doraźnej. Również zmiany, które bieżą w Polsce od 1989 roku, są dla większości z nas ciągiem doraźnych zdarzeń, niepowiązanych jedną wspólną myślą, zaś dla Papieża stanowiły znak nadchodzących czasów i sytuowane były w szerszym kontekście przeobrażeń współczesnego świata.

Wiek XX, wraz z dwoma okrutnymi totalitaryzmami, których symbolem jest Auschwitz i Kołyma, przeszedł do historii. Nadszedł wiek XXI, który wprawdzie kalendarzowo rozpoczął się zaledwie kilka lat temu, ale w sensie zmian jakościowych oddzielających od siebie epoki historyczne rozpoczął się wcześniej; wtedy mianowicie, kiedy upadł światowy system komunistyczny. Historycy przyszłych pokoleń tak zapewne datować będą początek epoki, która przypadnie na XXI wiek. W tym rozumieniu wiek XIX nie zakończył się okrągłą datą w kalendarzu, lecz I wojną światową, po której porządek świata uległ gruntownej przemianie. W sensie historycznym wiek XX trwał więc znacznie krócej niż sto lat i może dobrze, że tak krótko.

Papież doskonale wyczuwał Braudelowskie *longue durée* i mówił do nas z tej właśnie perspektywy: długiego trwania narodu, usytuowanego w środku geograficznie rozumianej Europy, mającego swoją bogatą historię i prawdopodobnie równie bogatą, choć niejasną przyszłość. Upadek komunizmu pozostawił po sobie swoistą próżnię aksjologiczną. Owa próżnia może być ogromną szansą na duchowe odrodzenie się narodu, ale może też być zagrożeniem nie mniejszym niż system, który niedawno przeszedł do ponurego panoptikum historii. Wszystko zależy od tego, co ową próżnię wypełni, czy nawet już zaczyna wypełniać.

Teraz, w warunkach wolności, daru i zadania zarazem (który to związek owych dwóch wymiarów wolności Papież tak silnie podkreślał), nie wystarczy już moralnie sprzeciwiać się kłamstwu i zniewoleniu dawnego systemu, aby być, a może dokładniej – aby czuć się w porządku. To już za mało. Teraz trzeba się określić pozytywnie wobec tego, co jest godziwe, a co nie, do czego należy dążyć, a jakich działań zaniechać, gdzie i wedle jakich kryteriów ulokować lojalności obywatelskie w spluralizowanym świecie polityki. Papież, mający kluczowy udział w „wybijaniu się” Polski i Polaków na wolność, czuł także ogromny ciężar odpowiedzialności za to, jak my tę wolność zagospodarujemy; jaki nadamy jej kształt i jak będziemy z niej korzystać. Nie szczędził nam rad, a nawet ostrzeżeń, ale czy my tego słuchaliśmy? A jeśli słuchaliśmy, to czy rozumieliśmy? A jeśli rozumieliśmy, to czy wyciągaliśmy z tego wnioski? Może dopiero teraz, gdy Jana Pawła II nie ma już wśród nas, nadszedł czas na pogłębioną refleksję nad bogatą spuścizną jego nauczania. Może dopiero teraz jesteśmy w stanie wydobyć z tego nauczania głęboki sens, mający znaczenie dla nas dzisiaj, a także dla następnych pokoleń.

W 1999 roku w polskim parlamencie Papież wygłosił jedno z najważniejszych przemówień politycznych, które odnosiło się wprawdzie do polityki polskiej, ale pewne jego wątki miały bardziej uniwersalny charakter. Kiedy przed napisaniem niniejszego tekstu przeczytałem je po raz wtóry, uderzyły mnie dwie kwestie. Po pierwsze, aktualność przesłania, a po drugie – pewna jego profetyczność. Obecnie to, co wtedy mówił Papież, jest nie tylko nadal ważne, ale bodaj bardziej aktualne niż wówczas. Pewne sformułowania zaś, które wówczas wydawały się niezrozumiałe, a niektórych wprawiły w konsternację – dzisiaj ujawniają swoją profetyczną jasność i prostotę. Warto więc przypomnieć zasadnicze wątki tego wystąpienia.

Ocena zmian w Polsce

Jak wykazują badania, w pewnej części naszego społeczeństwa trwają, a może nawet narastają nastroje nostalgii za starym systemem. Upływ czasu pozwala idealizować to, co było, ale przyczyny owych nostalgicznych nastrojów wydają się głębsze. Nie tylko z powodu upływu czasu upowszechnia się, przede wszystkim w niższych warstwach społecznych, przekonanie, że socjalizm realny nie był taki zły, a jego obalenie być może pochojne. Żyło się wprawdzie siermiężnie, ale nie było dzisiejszej niepewności jutra; nikt, kto nie „podpadł” władzy, nie musiał się martwić o zatrudnienie, a kiedy już je miał – nie musiał się zbytnio wysilać w pracy. Cenzura utrzymywała opinię publiczną w swoistej hipnozie; informacje o bandytyzmie, katastrofach, kryzysach, korupcji nie były dopuszczane do publikacji, chyba że dotyczyły Zachodu. To stwarzało złudne wrażenie, że w kraju nic szczególnego się nie dzieje. Jest spokój i cisza. I brak ryzyka, bowiem życie w wolności oznacza wolność wyboru, a więc także możliwość wyboru nietrafnego, który prowadzi do porażki. W tamtym

systemie, jeśli nawet niezbyt dobrze nam się wiodło w porównaniu z innymi, to nie musieliśmy winić siebie. Winien był system, na który nie ma rady. A więc winne było historyczne *fatum*, którego wyroków odwrócić nie można.

Życie na własny rachunek, zmierzenie się z ryzykiem wolnego wyboru i funkcjonowanie bez owej cenzuralnej hipnozy okazało się dla znacznej części Polaków za trudne. A tymczasem Papież powiedział: „Składam dzięki Panu Historii za obecny kształt polskich przemian, za świadectwo godności i duchowej niezłomności tych wszystkich, którzy w tamtych trudnych dniach byli zjednoczeni tą samą troską o prawa człowieka, tą samą świadomością, iż można życie w naszej Ojczyźnie uczynić lepszym, bardziej ludzkim. (...) Dzisiaj zostało wam powierzone tamto dziedzictwo odważnych i ambitnych wysiłków podejmowanych w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej. Od was zależy, jaki konkretny kształt przybierać będzie w Polsce wolność i demokracja”. A więc, zdaniem Papieża, polskie przemiany warte są dziękczynienia i wbrew dzisiejszym pokładom frustracji, a nawet gniewu w dużych segmentach społeczeństwa – to Papież miał rację! Średnia długość życia Polaków zwiększa się, śmiertelność niemowląt spada (mimo katastrofalnej sytuacji w służbie zdrowia), pijaństwo spada, a siła nabywcza gospodarstw domowych gwałtownie wzrosła, podobnie jak ich wyposażenie w dobra trwałego użytkowania. Wydobyliśmy się z fatalnej sytuacji geopolitycznej, a Polska ma spokojne i bezpieczne granice. A więc obiektywna wymowa faktów jest po stronie Papieża, który odważnie mówi Polakom: odnieśliście sukces! Nie zmarnujcie go.

O porządku prawnym i porządku etycznym

A zmarnować go można, jeśli porządek prawny jest kiepski albo słabo egzekwowany, bo stanowi to zachętę do działań niezgodnych z formalnymi regułami gry demokratycznego ładu; do partykularyzmów, które rozrywają tkankę życia społecznego i są źródłem niesprawiedliwości społecznej. Porządek prawny – jak mówił Papież – powinien wspierać się na mocnym fundamencie etycznym, którego centrum stanowi osoba ludzka i poszanowanie jej godności. Gdy tego fundamentu zabraknie, „kiedy prawa człowieka są lekceważone lub deptane i gdy wbrew zasadom sprawiedliwości interesy partykularne stawia się wyżej niż dobro wspólne, wówczas zasiane zostaje ziarno nieuchronnej destabilizacji, buntu i przemocy” – mówił Papież do polskich parlamentarzystów. Komisja śledcza, usiłująca rozwikłać aferę Rywina, ujawniła, że w części klasy politycznej (zwłaszcza w SLD) istnieją ogromnie silne grupy interesów, które dążą do swoich partykularnych celów nie tylko kosztem dobra wspólnego, ale także z pogwałceniem formalnych reguł gry, obowiązujących w państwie prawa. Liczne inne afery, ignorujące choćby ten porządek etyczny, który zapisany jest w konstytucji, psują jakość demokracji, a co równie ważne – osłabiają wiarę dużych segmentów społeczeństwa w to, że państwo stoi na straży fundamentalnych zasad ładu demokratycznego, sprawiedliwego traktowania obywateli, a zwłaszcza równości wobec prawa, egzekwowanego konsekwentnie i bez względu na pozycję zajmowaną w strukturach władzy. W konsekwencji nie tylko upada autorytet władzy, wyłonionej poprzez procedury demokratyczne; słabnie także legitymizacja całego systemu demokratycznego i odzywają się nastroje nostalgiczne w odniesieniu do „socjalizmu realnego” lub tęsknoty do tzw. silnej ręki, która „zaprowadzi wreszcie porządek”.

O wolności i odpowiedzialności

„Miejsce, w którym się znajdujemy, skłania do głębokiej refleksji nad odpowiedzialnym korzystaniem w życiu publicznym z daru odzyskanej wolności i nad potrzebą współpracy na rzecz dobra wspólnego” – mówił Papież do polskich parlamentarzystów. Pod koniec swojego wystąpienia jeszcze raz wrócił do tego problemu: „Przypadająca w tym roku sześćdziesiąta rocznica wybuchu drugiej wojny światowej oraz dziesiąta rocznica wydarzeń, o których wspominaliśmy, winna stać się okazją dla wszystkich Polaków do refleksji nad darem wolności danej i równocześnie zadanej. Wolności wymagającej nieustannego wysiłku w jej umacnianiu i odpowiedzialnym przeżywaniu”. Od początku swojego pontyfikatu Papież troszczył się o to, jak dana człowiekowi wolność jest wykorzystywana. Jednak po upadku komunizmu troska ta była jeszcze bardziej widoczna i to nie tylko w wystąpieniach do Polaków – ale do nas szczególnie. Z perspektywy długiego trwania, tak bliskiej Papieżowi, niepokój o to, co zrobimy z naszą wolnością, ma swoje nieszczęsne podstawy historyczne (zrywane sejmy, liberum veto, Targowica, kupczenie stanowiskami etc.).

Jeszcze wtedy, gdy to mówił, Izba Sejmu nie była splugawiona anarchią, warcholstwem, ucieczką w immunitet przed odpowiedzialnością karną, chamską retoryką. Te gorszące sceny miały dopiero nastąpić w następnej kadencji Sejmu i miały doprowadzić do dramatycznego spadku zaufania społecznego do tej instytucji, która powinna stanowić sam rdzeń ładu demokratycznego. Nie wiem, czy Papież przeczuwał tak niefortunny bieg wydarzeń, ale niewątpliwie jego przestrogi i sugestie zostały niemal całkowicie zignorowane.

O groźbie zakamuflowanego totalitaryzmu

W swoim wystąpieniu Papież przypomniał fragment encykliki *Veritatis splendor*, który bodaj najsilniej poruszył zarówno słuchające go wówczas audytorium, jak i wielu komentatorów. Mówił: „Po upadku w wielu krajach ideologii (...), które wiązały politykę z totalitarną wizją świata – przede wszystkim marksizmu – pojawia się dzisiaj nie mniej poważna groźba zanegowania podstawowych praw osoby ludzkiej i ponownego wchłonięcia przez politykę nawet potrzeb religijnych, zakorzenionych w sercu każdej ludzkiej istoty: jest to groźba sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym, który pozbawia życie społeczności cywilnej trwałego moralnego punktu odniesienia, odbierając mu, w sposób radykalny, zdolność rozpoznawania prawdy. Jeśli bowiem nie istnieje żadna ostateczna prawda będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”.

Wypowiedź tę interpretowano rozmaicie: jako cokolwiek anachroniczną polemikę z marksizmem, jako krytykę postmodernizmu, jako atak na liberalną koncepcję życia i polityki, a nawet jako zawołany apel o tworzenie w Polsce państwa wyznaniowego. Wreszcie były też uwagi, że być może nie ma o czym mówić, bo mógł to być zwykły lapsus językowy, który tak naprawdę nic nie znaczy. Pamiętam jeszcze nastrój tamtych dyskusji i pamiętam, że sam nie wiedziałem dokładnie, co te słowa znaczą. Wiedziałem jednak z całą pewnością, że nie był to lapsus (Papieżowi lapsusy się nie zdarzały) i że słowa te zawierają ważne przesłanie, które należy gruntownie przemyśleć.

Dzisiaj już rozumiemy te słowa, a nawet mamy empiryczne dowody, że przestroga – jak zwykle zresztą – okazała się trafna. Na główną scenę polskiej polityki wkroczyła Samoobrona, ruch ludzi, dla których nie ma istotnego znaczenia nie tylko obowiązujące prawo, ale nawet normy moralne nakazujące uznać godność każdego człowieka za fundament relacji w pluralistycznym społeczeństwie obywatelskim. Dziś, na skutek zaraźliwego przykładu Samoobrony, do dyskursu publicznego wszedł język spod budki z piwem, a zasada, że cel uświęca środki – już nie wywołuje gwałtownego wzburzenia i ostracyzmu obywatelskiego. Nie wywołuje masowych protestów chwalenie programu społecznego Hitlera, powoływanie się na socjotechnikę Goebbelsa, czy bratanie się w Moskwie z nacjonalistami wielkorosyjskimi, marzącymi o restauracji dawnych sfer wpływów Imperium Rosyjskiego. Czyż dzisiaj nie widać już wyraźnie, że to indyferentyzm etyczny elit stworzył cieplarniane warunki, w których rozwinąć się mogło zjawisko zwane Samoobroną.

Nie oznacza to, że był to czynnik jedyny. Wszak problemy społeczne, które eksploatuje Samoobrona w drodze do władzy (marginalizacja, bezrobocie, niepewność jutra, szeroko rozpowszechnione poczucie niesprawiedliwości i dramatyczny spadek zaufania do polityków i demokratycznych instytucji) są realne. Ale indyferentyzm etyczny stwarza klimat do takiej artykulacji owych realnych problemów społecznych, która jest zagrożeniem dla demokracji, a być może wytwarza w części, na szczęście ciągle stanowiącej mniejszość, pokusy powrotu do znajomej klatki, w której poruszanie się jest wprawdzie ograniczone, ale za to żarcie jest o regularnych porach i nie trzeba się męczyć, aby je zdobyć.

O zjednoczonej Europie

Ojciec Święty nie pozostawił żadnej wątpliwości w kwestii integracji Polski z Unią Europejską. „Polska ma pełne prawo, aby uczestniczyć w ogólnym procesie postępu i rozwoju świata, zwłaszcza Europy. Integracja Polski z Unią Europejską jest od samego początku wspierana przez Stolicę Apostolską”. Po tym stwierdzeniu rodzimi przeciwnicy integracji, z Ligą Polskich Rodzin i Radiem Maryja na czele, wyczyniali nieprawdopodobne łamańce retoryczne, aby zneutralizować politycznie wypowiedź Papieża. Doszło nawet do tego, że jeden z polityków antyeuropejskich, chętnie powołujący się na autorytet Kościoła katolickiego w innych sprawach, zarzucił Papieżowi brak kompetencji w sprawach europejskich!

Papież postrzega Europę w kategoriach pewnej organicznej całości cywilizacyjnej. Stąd często powtarzana przez niego metafora o „dwóch płucach Europy”, czyli o Wschodzie i Zachodzie spotykających się ponownie – po latach sztucznych podziałów politycznych – na gruncie wspólnoty aksjologicznej, która przed wiekami w istocie stworzyła Europę. Przestrzega on przed definiowaniem zintegrowanej Europy w kategoriach kupieckich i przed nowymi podziałami i konfliktami, które niewątpliwie pojawią się, jeśli wspólnota europejska zostanie do końca wypłukana z jednoczących ją wartości. Skarbnicą tych wartości jest nie tylko tradycja starożytnej Grecji i Rzymu oraz Oświecenia (jak chcieliby autorzy projektu konstytucji europejskiej), ale także – a może przede wszystkim – tradycja chrześcijańska Wschodu i Zachodu. Dwie wielkie tradycje spotykające się we wspólnych strukturach politycznych i gospodarczych. „Nową jedność Europy, jeśli chcemy, by była ona trwała – mówił Papież – winniśmy budować na tych duchowych wartościach, które ją kiedyś ukształtowały, z uwzględnieniem bogactw i różnorodności kultur i tradycji poszczególnych narodów. Ma to być bowiem Wielka Europejska Wspólnota Ducha”.

O tych słowach nasi politycy, prowadzący spór europejski, też zapomnieli. Zamiast debaty o podejmowanym przez nas wyborze cywilizacyjnym, zamiast dyskusji o podstawach normatywnych Unii Europejskiej i o wielkim spotkaniu Wschodu i Zachodu – mieliśmy kłótnie przypominające niekiedy transakcje na orientalnym bazarze. O poziomie tych dyskusji świadczyć będzie łatwo do przewidzenia fakt, że nasi potomkowie, jeśli kiedykolwiek zechcą do owych sporów wrócić (w co wątpię), nie będą mogli zrozumieć, dlaczego wtedy, na początku XXI wieku rozmawiano jedynie o sprawach doraźnych i historycznie nieistotnych, a pomijano sprawy dla Europy najważniejsze.

Lektura pism Papieża jest odświeżająca. Należałoby do nich wracać częściej i należałoby też włożyć więcej wysiłku w ich zrozumienie. Jest rzeczą zastanawiającą, że w polskim życiu intelektualnym nie podjęto żadnej poważnej dyskusji wokół tego wystąpienia. Jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, że polska polityka jest odporna na myśl polityczną Papieża. Papież pojawiał się w polskiej polityce jako niema ikona mająca zaskarbić przychyłność politykom, używającym jej do bieżącej gry politycznej. A przecież Papież mówił nam bardzo ważne rzeczy, które warto przemyśleć i zastanowić się, czy gdybyśmy wsłuchali się w jego głos – polska polityka nie byłaby bardziej przyjazna ludziom, a wolność nie byłaby sympatyczniejsza nawet dla tych, którzy się jej boją.

Edmund Wnuk-Lipiński

Tekst ukazał się w 3. numerze Teologii Politycznej pt. *Pierwszy rok bezkrólewia*

źródło fot. - Wszechnica Sejmowa